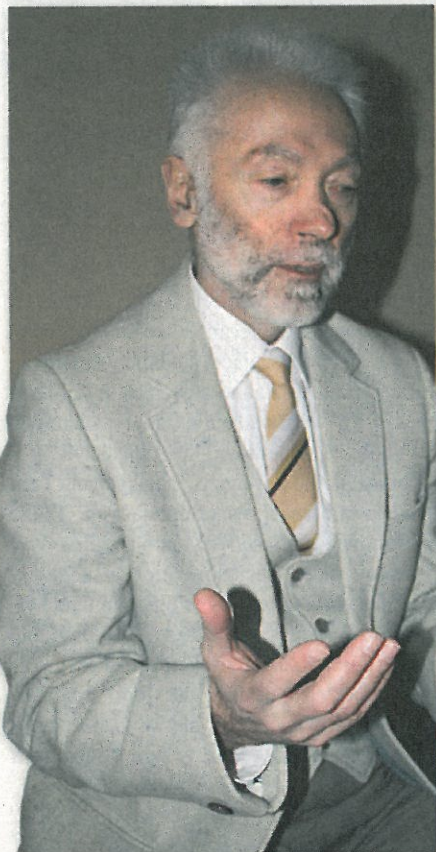


👉
ze str. 23

i parapetach. Bardziej przedsiębiorczy nagrywali wykłady na kasyety magnetofonowe i zapisywali nazwiska chętnych do ich kupna.

Wielkie zainteresowanie medytacją, powiązaną z poszukiwaniem sensu życia i umiejętnością samorealizacji, było odpowiedzią na siermiężne czasy. Ludzie przychodzili tłumnie, choć po 1994 roku ich liczba zaczęła się zmniejszać. Pojawiły się specjalistyczne oferty dotyczące wąskich dziedzin.



**„Każdy musi sam dojść do własnych prawd duchowych i zrozumieć je. Tylko wówczas może osiągnąć wyższy stopień rozwoju duchowego zaplanowany przed przyjściem na Ziemię”.
Wiesław Kornalewicz w trakcie prowadzenia zajęć z medytacji**

Pan Wiesław ukończył podyplomowe studia z religioznawstwa i filozofii. Mając 45 lat, uczestniczył w zajęciach na Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie otrzymał uprawnienia instruktora jogi oraz upoważniające do prowadzenia ćwiczeń relaksowo-koncentrujących. Nie wykorzystał tych możliwości, bo doszedł do wniosku, że wspomniane zajęcia mogą być niebezpieczne dla ludzi Zachodu. Wymagają precyzji i wielkiej dyscypliny, choćby w zachowaniu kolejności ruchów, gdyż podczas jogi wytwarza się silna wewnętrzna energia, która musi być odpowiednio przemieszczona.

– *Najdrobniejsze odstępstwa od reguł mogą być przyczyną zaburzeń psychicznych, a człowiek nie ma świadomości, że sam się krzywdzi* – wyjaśnia. – *W niemal każdym szpitalu psychiatrycznym hospitalizowane są osoby, które nie miały odpowiedniego przygotowania do uprawiania jogi, albo instruktor nie umiał odpowiednio poprowadzić swoich uczniów.*

Konsekwentnie realizował własny autorski program, który powstał w trakcie głębokich medytacji. Człowiek – jak tłumaczy – rozwija się duchowo dzięki temu, że kontaktuje się z innymi, kocha, cierpi, nienawidzi, kłóci się i prosi o wybaczenie. Poprzez doświadczenie sam dochodzi do indywidualnych prawd duchowych, które musi zrozumieć i dzięki temu osiągnąć wyższy stopień rozwoju zaplanowany przed przyjściem na Ziemię. Jego realizację determinują decyzje podejmowane każdego dnia. To, co dla wielu okazuje się istotą życia – wychowywanie dzieci, budowa domu, gromadzenie majątku – ma swoje znaczenie, ale nie jest głównym celem. Zajęcia z rozwoju duchowego połączone z medytacją pozwalają o wiele szybciej dojść do tych prawd, a jednocześnie uniknąć przy tym wielu błędów. Dotychczas wzięło w nich udział

ponad 10 tysięcy osób z całej Polski. Najstarsi uczestnicy mieli ponad osiemdziesiąt lat.

Kornalewicz nie analizuje życia swoich kursantów. Nie ocenia ich, nie wydaje wyroków. Mówi, że każdy podąża własną drogą i tylko od niego zależy, czy będzie „szlifował” własną duszę. Nie zajmuje się też zmarłymi, którzy po życiu na Ziemi mają swoje nowe zadania i cele.

– *Czasem zdarza się, iż dusza nie przyjmuje do wiadomości, że ciało umarło, ma wielką potrzebę kontaktu z żywymi. Mówi do nich, stara się ich dotknąć, głęboko przeżywa, że nie jest zauważalna czy słyszalna – dzieli się refleksją.*

Nie należy do osób, które chwalać się swoimi umiejętnościami, analizują na oczekaniu czyjaś aure czy zadziwiają rozmówców niemal magicznymi sztuczkami. Czasami jest też wystawiany na próby.

W latach 80. XX wieku przyjechał do pewnego miasta na wykłady z radiestezji. Sala była wypełniona po brzegi. W trakcie zadawania pytań usłyszał: – *Jaki z pana specjalista, skoro wybraliśmy panu silnie promieniujące miejsce?*

Wy tłumaczył, że sensem radiestezji jest umiejętność odbioru delikatnych energii i zdefiniowanie, co każda z nich ze sobą niesie. Na co dzień człowiek musi być na nie zablokowany i korzystać z nabytych umiejętności jedynie w trakcie badania.

Szkló w duszy

Krzysztof od wielu lat mieszkał w Niemczech. Kiedyś był bokserem i ratownikiem wodnym, aktywnie uprawiał różne dyscypliny sportu. Kiedy żona powiedziała, że zapisała się na kurs rozwoju duchowego, który odbędzie się nad Bałtykiem, potraktował to niemal jak żart.

– *Jestem tylko kierowcą swojej żony – zaznaczył natychmiast po poznaniu prowadzącego warsztaty. Wielki, dobrze zbudowany mężczyzna ścisnął dłoń Kornalewicza i zniknął za wydmą.*

Pojawił się jednak na pierwszych zajęciach, gdyż wyszedł z założenia, że skoro żona zapłaciła również za jego uczestnictwo, nie można odpuścić. Wyznawał w życiu prostą zasadę: usługa musi być wykonana.

Dowiedział się, że w czasie medytacji może odczuwać się doznany wcześniej uraz, gdyż mimo pozornej rekonwalescencji następuje oczyszczanie chorego miejsca. A po drugich zajęciach zaczął się zmieniać. Z jego twarzy zniknął niedowierzający uśmiech, pojawiło się za to zakłopotanie. W czasie kontemplacji w złamanej kiedyś ręce powrócił bowiem ostry ból. Był tak mocny, jakby uraz nastąpił właśnie teraz, czoło zrosiły krople potu. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że to niemożliwe, a jednak działo się naprawdę.

Na następne spotkania przychodził z coraz większym zainteresowaniem. A po zakończeniu kolejnej medytacji nagle opuścił salę, mimo że prowadzący prosił, aby jeszcze kilka minut posiedzieć i odpocząć.

Po kilku minutach wrócił wzburzony. Zaczął opowiadać. Najpierw cicho, jakby się wstydził. Odżyły obrazy sprzed lat: poranny jogging nad jeziorem, podczas którego biegł boso i nagle nadepnął na szkło. Wbiło się głęboko w stopę, powrotną drogę znaczyły ślady krwi. Po tym, jak lekarz zajął się raną, zagoiła się, a o incydencie przypominało tylko czasami lekkie kłucie.

– *W trakcie medytacji poczułem, że mam mokrą skarpetkę – opowiada. – Zjąłem ją na dworze.*

Z dawno zabliznionej rany wydostała się jakaś wydzielina i mały kawałek szkła. **Skóra jednak pozostała nietknięta.**

Wieczorem Krzysztof długo siedział na wydmie i patrzył w morskie fale. Ukończył wszystkie stopnie rozwoju duchowego. Nadal co roku przyjeżdża na spotkania, rezerwując miejsce trzy miesiące wcześniej. Nie jest już tylko kierowcą swojej żony.



**Kontakt z Fundacją Homo Homini
Frater i Wiesławem Kornalewiczem:
ul. Kollątaja 23/2, 45-064 Opole
www.homini.eu**